Rok VI Tarnów, dnia 2 października 1938 r. Nr 40

# KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

## Do św. Teresy od Dzieciątka Jezus

### (Na dzień 3 października)

W klasztornej celi hartowałaś ducha,
wiedząc, że świata znikome pozory.
Serce Twe czyste w Bogu szczęścia szuka
oblane blaskiem anielskiej pokory.

Życie Twe krótkie, lecz długie cierpieniem,
pokora, ufność — Twoje ideały...
Szczera modlitwa jedynym wychnieniem,
służenie Bogu — oto żywot cały.

Teraz w krainie, gdzie zachodzą zorze,
bez przerwy nucisz Bogu hymn pochwalny.
Wokoło blaski, cudne światło Boże
przenika żarem, płynie głos błagalny.

Prosisz o łaski dla nas nędznych ludzi,
o żal, poprawę, litość nad grzesznymi,
a w wielu sercach nadzieja się budzi,
Ty na nie sypiesz kwiatami wonnymi.

I spada z nieba deszcz święty, różany,
serca zgnębione do góry się wznoszą...
Tam obłok szczęścia przeźroczy, świetlany —
I wszyscy razem o Twą pomoc proszą.

*Zofia Cyrkowiczowa.*

## Różaniec babci

Był ciemny wieczór jesienny. Jakże miło siedzieć w taki październikowy wieczór w izbie koło ognia trzeszczącego w piecu.

Matka szyła przy stole bieliznę. W kąciku Józia budowała z braciszkiem wysoką wieżę z kolorowych kamyczków. W drugim kącie, gdzie paliła się mała lampka przed obrazem Matki Boskiej, siedziała babcia i odmawiała różaniec.

Naraz mama złożyła robotę, odmówiła z dziećmi pacierz i zaczęła układać synka do łóżka. Wtedy Józia podeszła cicho do babci i spytała:

— Jaką babcia odmawia modlitwę?

— R ó ż a n i e c — odrzekła babcia, głaszcząc ciemną główkę wnuczki, a druga ręka dalej przesuwała ziarnka różańca.

— Różaniec — zdziwiła się

Józia. — Ależ baboiu, a gdzie są róże? Przecież już przekwitły... I biorąc w ręce gładkie perełki różańca, powiedziała:

— Nie widzę tu żadnych róż, to tylko kuleczki drewniane.

— A jednak to są róże — odrzekła babcia — chociaż ich nie widzisz.

— Róże których widzieć nie można — nie są piękne — odrzekła Józia, krzywiąc noskiem. — A może, babciu, były tu róże, a teraz ich nie ma?

— Usiądź sobie — rzekła babcia, sadowiąc wnuczkę na swych kolanach, a opowiem ci, jakie to są róże.

— A czy to piękna historyjka?

Babcia znała różne bajki, ale to co teraz opowiedziała, nie było żadną bajką, a jednak czymś piękniejszym od najpiękniejszych bajek.

Słuchającej chciwie wnuczce zaczęła babcia opowiadać o Synu Bożym, Jezusie Chrystusie, który z nieba zszedł na ziemię i stał się człowiekiem.

— Prawda, babciu, że to było w Boże Narodzenie? — zawołała Józia, dumna że i ona coś wie.

Babcia potwierdziła, a potem tak ładnie opowiedziała jej całe życie i mękę Pana Jezusa, że łzy stawały w oczach dziewczynki ze współczucia dla Zbawcy świata, który tyle dla ludzi wycierpiał. Raz po raz zapytywała Józia o to i owo, a babcia na wszystko umiała odpowiedźieć.

— Powiedz, babciu, czy odmawiając różaniec, widzisz to wszystko, co mi opowiadałaś?

— Tak, moje dziecię — i jeszcze więcej widzę — rzekła z powagą babcia. — Ilekroć ciężko mi było w życiu z powodu cierpień, odmawiałam różaniec i zaraz było mi weselej. Gdy chciałam nieraz uprosić u Boga zdrowie lub co innego, odmawiałam różaniec i Bóg mnie wysłuchał.

— Taka jest tajemnica tych małych drewnianych perełek; każda z nich oznacza jakąś różę, a jak róża orzeźwia nas swą wonią, tak wzmacnia i orzeźwia duszę każde „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Mario" tego różańcowego wieńca.

— Niech mi jeszcze babcia powie — prosiła Józia — czy różaniec mogą odmawiać tylko starsi ludzie i dorośli?

— Uspokój się, moje dziecko — i dzieci mogą i powinny odmawiać różaniec. Ty także dostaniesz różaniec, ale przyrzeknij mi...

— Co mam przyrzec, babciu — spytała dziewczynka i utkwiła swe oczy w zamglonych oczach staruszki.

— Przyrzeknij mi dziecko, że będziesz często odmawiała różaniec.

— Dobrze, babciu.

Nazajutrz gdy Józia kładła się spać, zobaczyła coś leżącego na kołdrze. Był to różaniec, który zamiast brunatnych miał piękne białe perełki.

Odtąd już przez cały październik odmawiała Józia z babcią różaniec.

*Pracuj we dnie, pracuj w nocy!*
*Trudno bez Pańskiej pomocy...*
*Boga, dzieci, Boga trzeba,*
*Kto chce syt być swego chleba.*

*Jan Kochanowski.*

# Nagrodzone „Zdrowaś Mario“

Było to w r. 1868, gdy jedna z największych fabryk mydła w Berlinie została doszczętnie wskutek wybuchu gazu zniszczona. Utraciło w tej katastrofie życie 6 ludzi, a 17 odniosło ciężkie rany.

Wieczorem tegoż dnia przyszła do kościoła biedna służąca i złożyła wśród łez wspaniały bukiet na ołtarzu Najśw. Marii Panny.

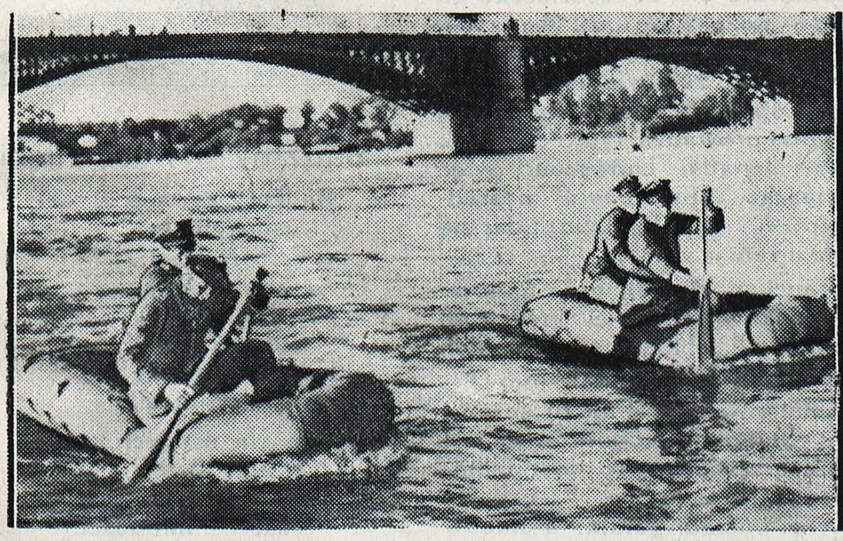
Zapytana o przyczynę swego rozrzewnienia tak odpowiedziała:

— Rano posłali mnie moi państwo do mydlarni, którą dzisiaj tak wielkie nieszczęście spotkało. Gdy przechodziłam koło kościoła, przyszło mi na myśl, by wstąpić i odmówić „Zdrowaś Mario“, a na pewno tego żałować nie będę.

— Wstąpiłam rzeczywiście i odmówiłam „Zdrowaś Mario“, poczem udałam się do mydlarni. W chwili gdym się do niej zbliżała, nastąpił straszny wybuch.

— Gdybym była nie wstąpiła do kościoła na jedno „Zdrowaś Mario“, byłabym weszła do mydlarni i teraz leżałabym ranna w szpitalu, a może i wśród umarłych...

— Taką łaskawą okazała się dla mnie biednej dziewczyny Królowa niebios.



*Całe społeczeństwo polskie, każdy w miarę sił i możności, zabiega o wzmożenie i zaopatrzenie naszej armii. Ostatnio wioślarze warszawscy ofiarowali wojsku dwa pontony (łodzie), które widzimy na falach Wisły.*

# Ostatnie lata życia Tadeusza Kościuszki

W nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, stoczonej przez część armii Kościuszki z przeważającą siłą wojsk rosyjskich, został Kościuszko ciężko ranny i wzięty do niewoli. Było to w październiku 1794 roku.

Wywieziono go do Petersburga w Rosji, gdzie przebywał w więzieniu do chwili, gdy po śmierci carycy Katarzyny uwolnił go car Paweł I.

Nieszczęśliwy Kościuszko, bolejąc głęboko nad losem Polski, dla której nie mógł wywalczyć wolności, udał się do Ameryki.

Amerykanie przyjęli go radośnie jako dawnego zwycięzcę w walkach o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Zdawało się, że Kościuszko na zawsze pozostanie w Ameryce, lecz stało się inaczej. Rząd Stanów miał do załatwienia z Francją ważną sprawę handlową, którą mógł przeprowadzić tylko człowiek zacny i światły. Uproszono więc Kościuszkę, aby przyjął pośrednictwo — i w roku 1798 udał się on do Francji.

Francuzi powitali go z honorami wojskowymi, a ci którzy go przyjmowali, chlubili się, że mieli u siebie tak zacnego gościa.

Załatwiwszy w Paryżu sprawy rządu Stanów Zjednoczonych nie wrócił już Kościuszko do Ameryki, lecz pozostał we Francji, tu bowiem pośród garstki Polaków czuł się szczęśliwszym, pragnął też być bliżej Polski i dla niej pracować.

Z Francji przeniósł się Kościuszko po jakimś czasie do Szwajcarii, gdzie zamieszkał w mieście Solurze przy rodzinie Zeltnerów.

Zeltnerowie byli ludźmi nadzwyczaj zacnymi i do naszego bohatera gorąco się przywiązali. Cała rodzina otaczała go troskliwą i serdeczną opieką.

Kościuszko bardzo kochał dzieci, podjął się także kształcenia córeczki Zeltnerów Emilii, do której przywiązał się całym sercem.

Gdy szedł ulicą, rozdawał dzieciom cukierki i pierniki, a każdego spotkanego ubogiego obdarzał jałmużną. Udawali się też ubodzy do jego mieszkania, skąd zawsze odchodzili zaopatrzeni.

O dobroczynności Kościuszki przechowały się do dziś rzewne wspomnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi). *D.*

## Bądźmy uśmiechnięci!

Bądźmy zawsze
uśmiechnięci,
czy to radość
w sercu gości,
czy łza w oku
się zakręci —
bądźmy zawsze
uśmiechnięci!

Bowiem uśmiech
triumf święci.
To kwiat życia!
czar — młodości.
Bądźmy przeto
uśmiechnięci,
niechaj uśmiech
w nas zagości!

*E. K.*